

Piskorski i Radzikowski o Andrzeju Lepperze

5 sierpnia 2023

Wspomnieniowa rozmowa Michała Radzikowskiego z Mateuszem Piskorskim o Andrzeju Lepperze, przeprowadzona w sierpniu 2022 roku.



– W dniu 5 sierpnia br. mija kolejna rocznica tajemniczej śmierci Andrzeja Leppera. Pomimo, że okoliczności tego tragicznego zdarzenia przemawiają za tym, że przewodniczący Samoobrony RP został zamordowany – oficjalnie przyjęto, że było to samobójstwo. Od samego początku zdumiewająca była indolencja organów ścigania – na miejscu zdarzenia nie zabezpieczono wszystkich dowodów, jak również nie przeprowadzono czynności rutynowo wykonywanych w tego typu sytuacjach. Przykładowo sekcję zwłok przeprowadzono z opóźnieniem. Powstaje pytanie, czy działania te były celowe? Byłeś jedną z osób, które kontaktowały się z Andrzejem Lepperem na krótko przed jego śmiercią. Czy sprawiał wówczas wrażenie człowieka zdesperowanego, który zamierza pożegnać się z życiem?

– 4 sierpnia, w czwartek, w godzinach wieczornych rozmawiałem

z nim po raz ostatni. Jechałem wtedy z Katowic, gdzie rozmawiałem na jego prośbę z górniczymi związkowcami na temat wspólnego startu w wyborach parlamentarnych. Przypomnijmy, że jesienią 2011 roku odbyły się wybory do Sejmu i Senatu. Andrzej Lepper i Samoobrona miały wówczas plan powrotu na poziom parlamentarny. Pomimo licznych problemów, istniały pewne twarde przesłanki, by móc zakładać, iż plan ten się powiedzie. Myśleliśmy o zawiązaniu dość szerokiej koalicji, poszerzeniu bazy poparcia o zupełnie nowe środowiska. Moja rozmowa z nim była dość krótka, trwała pewnie kilka minut. Zadzwoiłem, bo chciałem przekazać mu informacje o przebiegu i rezultatach rozmów. Informacje te były dość budujące. Ucieszył się i poprosił, żebym następnego dnia, 5 sierpnia 2011 roku, o godzinie 9:00, odwiedził go w warszawskim biurze Samoobrony przy alejach Jerozolimskich 30. Głos miał zmęczony i zmartwiony, ale na moje pytanie o to, czy coś się stało odpowiedział krótko: „Te problemy, co zawsze”. Najważniejszym z tych problemów był stan zdrowia jego syna, Tomasza, który był wówczas ciężko chory. Założyciel Samoobrony nie miał osobowości depresyjnej, a już na pewno nie samobójczej. To był człowiek o niezwykłej sile charakteru, twardej psychice, zahartowanej dodatkowo latami nagonek, represji i wściekłych ataków całego właściwie establishmentu politycznego III/IV RP. Zawsze mu tej wielkiej, wewnętrznej siły zazdrościłem. Wynikała ona nie tylko, jak niektórzy twierdzą, z jego „chłopskiego” pochodzenia, ale przede wszystkim z faktu, że on do końca wierzył, że w Polsce możliwe jest odsunięcie od władzy obozu szeroko rozumianych neoliberalów, przede wszystkim postsolidarności, do której podchodził z obrzydzeniem. Odpowiedź na Twoje pytanie może być zatem tylko jedna, i to bardzo jednoznaczna: nie, Andrzej Lepper nie sprawiał wrażenia kogoś, kto chciałby pożegnać się z nami i z tym światem. Byłem przesłuchiwany przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie jako jedna z osób, które 5 sierpnia 2011 roku przebywały w biurze Samoobrony wtedy, gdy za jego ścianą, w wydzielonej części mieszkalnej rozgrywał się dramat. Czytałem uzasadnienie prokuratury o umorzeniu śledztwa. Wskazuje ono

jednoznacznie, że komuś zależało na ukróceniu tego tematu. Przyczyny mogły być przypuszczalnie dwie: polecenie polityczne lub pogardliwy stosunek do Leppera, jako człowieka, którego życie warte jest mniej od życia wielkomiejsko-urzędniczych elit. Skłaniam się ku tej pierwszej.

– Jeżeli przyjmujemy wersję o zabójstwie – komu Twoim zdaniem mogło zależeć na wyeliminowaniu przewodniczącego Samoobrony? W 2011 roku Samoobrona RP była poza parlamentem, a Andrzej Lepper nie piastował żadnej funkcji publicznej. Co więcej – był w dalszym ciągu uwikłany w niezakończone sprawy sądowe. Czy nadal stanowił zagrożenie dla politycznego establishmentu? Czy prawdą jest, że zamierzał przejść do kontrofensywy i zabiegał o utworzenie alternatywnego bloku opozycyjnego zarówno wobec rządzącej wówczas Platformy Obywatelskiej, jak i Prawa i Sprawiedliwości? Przewijał się również wątek posiadania dokumentów i materiałów obciążających ważnych polityków. A może właściwym tropem dla wyjaśnienia zagadki śmierci Andrzeja Leppera są działania obcych służb i wywiadów? Czy Twoim zdaniem istnieje jeszcze szansa na to, aby tajemnica śmierci Andrzeja Leppera została wyjaśniona?

– Andrzej Lepper miał wizję powołania patriotyczno-społecznego bloku sił opozycyjnych, zarówno wobec neoliberalistów, jak i neokonserwatystów. Jednych i drugich uznawał za reprezentacje interesów niepolskich, ekspozytury wielkiego, transnarodowego kapitału działające wbrew interesom Polaków. Miał tego bardzo głęboką świadomość, opartą na różnych źródłach. Był świadkiem tragizmu pseudoreform lat 1990 i zarazem jedną z ofiar polityki symbolizowanej przez Leszka Balcerowicza (stąd jego słynne „Balcerowicz musi odejść”). Spotykał się z tysiącami ludzi poszkodowanych przez tzw. transformację, szok bez terapii, jak „terapię szokową” neoliberalistów określił prof. Grzegorz Kołodko. Poza tym, odbywał rozmowy i czytał książki głównych krytyków prywatyzacji, znany był mu dorobek prof. Kazimierza Poznańskiego, dr. Ryszarda Ślązaka, prof. Jacka Tittenbruna, prof. Witolda Kieżuna i wielu, wielu innych,

również tych znanych z łamów „Myśli Polskiej”. A czy był zagrożeniem dla postsolidaruchów? Sądzę, że potencjalnie tak, bo przecież był jedynym politykiem spoza ich środowiska i spoza neoliberalnej socjaldemokracji, który miał niemal stuprocentową rozpoznawalność wśród Polaków. Już samo to wystarczało, by uznawać, że ma kapitał polityczny mogący zaszkodzić interesom wielu wpływowych grup. Gdybym znał treść dokumentów zgromadzonych przez Andrzeja Leppera i mogących stanowić zagrożenie dla dużej części polskiej klasy politycznej, zapewne już bym – podobnie jak on – nie żył. Z jego relacji wynika, że takie dokumenty i informacje posiadał. Budził zaufanie. Jego informatorami byli również przedstawiciele służb specjalnych. Ja miałem do tego dość ambiwalentny stosunek. Z jednej strony wiedziałem, że choćby w dawnej Służbie Bezpieczeństwa czy w służbach wojskowych są osoby, które możemy określić mianem frakcji patriotycznej. Z drugiej, obawiałem się, że jednak te struktury mogą próbować instrumentalnie wykorzystywać kontrolowane przecieki, próbować użyć Andrzeja Leppera we własnych rozgrywkach. Pełnej wiedzy na ten temat nie mam. Mogę jednak postawić dość twardą hipotezę: najbardziej prawdopodobne jest wyeliminowanie lidera Samoobrony przez lub na zlecenie służb obcych. Z kilku powodów mogły być to służby amerykańskie. Po pierwsze, Lepper mógł potencjalnie stanąć na czele bloku politycznego o charakterze suwerenistycznym, opartego na niezgodzie na stacjonowanie w naszym kraju obcych wojsk i wykorzystywania nas do realizacji interesów anglosaskich. Po drugie, przypomnijmy, że w 2011 roku wciąż głośna była sprawa tajnych więzień CIA na terytorium Polski. W 2007 roku powstała komisja śledcza Parlamentu Europejskiego badająca tą sprawę. W 2010 na ekrany wszedł głośny i znakomity film Jerzego Skolimowskiego „Essential Killing”, który sprawił, że zaczęto o tym dyskutować publicznie. Toczyło się postępowanie przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w sprawie skarg Abu Zubajda z Palestyny i Abda al-Rahima al-Nashirii z Arabii Saudyjskiej, którzy byli bestialsko torturowani przez Amerykanów na terenie Polski. W 2014 roku trybunał w

Strasburgu potwierdził zasadność ich skarg. Andrzej Lepper jako pierwszy ujawnił publicznie łamanie prawa krajowego i międzynarodowego oraz praw człowieka przez Amerykanów w naszej części Europy. Miał na ten temat wiedzę i materiały. Gdy pytałem go o to, odpowiadał, że z uwagi na bezpieczeństwo moje i mojej rodziny nie może mi tych dokumentów pokazać. Dodam tylko, że jego sejf w warszawskim mieszkaniu przy alejach Jerozolimskich po jego śmierci był pusty. Najprawdopodobniej ktoś w pośpiechu zabrał z niego całą zawartość. Szansa na wyjaśnienie śmierci Andrzeja Leppera istnieje, choć jest dziś czysto teoretyczna. W praktyce, aby to stało się możliwe, trzeba by odsunąć od władzy klasę polityczną sprawującą w Polsce władzę po 1989 roku. Wydaje się to skrajnie mało prawdopodobne, lecz historia nie takie figle płatała. Ważne jest przypominanie o całej sprawie. Dlatego cieszy mnie inicjatywa powołania sejmowej komisji śledczej w tej sprawie zapowiedziana przez Konfederację. Mam nadzieję, że w przypadku jej powstania zasiądzie w niej ktoś z polityków poza wszelkimi podejrzeniami o konszachty z POKiS, na przykład Grzegorz Braun. Ważne jest też pisanie o całej sprawie. Planuję wydanie książki pod tytułem Kto zabił Andrzeja Leppera, w której ujawnię pewne fakty i pokażę niektóre wątki. Z drugiej strony, chciałbym przestrzec wszystkich przed hochsztaplerami w rodzaju Wojciecha Sumlińskiego, którzy w sposób totalnie dyletancki, realizując z góry założone tezy polityczne, próbują „wyjaśniać” śmierć Andrzeja Leppera. To zwykłe hieny, żerujące na tragedii ku uciechu jej rzeczywistych sprawców.

– Andrzej Lepper był liderem protestów społecznych w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i symbolem sprzeciwu wobec kursu politycznego przyjętego po 1989 roku. Był politykiem z olbrzymią determinacją i charyzmą. Publicznie podnosił problemy zwykłych, szarych ludzi – często lekceważonych i krzywdzonych przez elity polityczne III RP. Początkowo byli to rolnicy wpędzeni w pułapkę kredytową, a następnie również inne grupy zawodowe i społeczne – pracownicy likwidowanych zakładów pracy, kopalń, PGR-ów, a w zasadzie wszyscy ci, którzy

ponieśli straty w wyniku transformacji ustrojowej po 1989 roku. Uderzające było to, że tak zwane „elity polityczne” zarówno z prawicy, jak i lewicy przez cały czas dążyły do ośmieszenia, skompromitowania i zmarginalizowania lidera Samoobrony. Andrzeja Leppera przedstawiano w mediach jako człowieka ograniczonego i nieobytego – chama, warchoła i politycznego watażkę. Taki był przekaz głównego nurtu. Byłeś jednym z najbliższych współpracowników Andrzeja Leppera – nakreśl Jego sylwetkę nie tylko jako polityka, ale również jako człowieka. Jaką osobą był poza salą konferencyjną i sejmową mównicą?

– W pierwszej kolejności był właśnie człowiekiem, a nie politykiem. Być może to go zresztą na polskiej scenie politycznej zgubiło. Etycznie przerastał o głowę wszystkich pozostałych jej czołowych aktorów. Miał w sobie wszystko to, czego oczekujesz od członka rodziny. Moja relacja z nim, z uwagi na różnicę wieku, była trochę taka ojcowska. Traktował mnie jak kogoś, komu można się zwierzyć, porozmawiać o swoich prawdziwych odczuciach, myślach. Z czasem nie było między nami żadnego dystansu, choć ja zawsze zwracałem się do niego „szefie”, a on do mnie na „ty”. O jego prywatnych wypowiedziach na temat niektórych spraw nie chcę publicznie mówić, bo przecież on chciał, by były prywatne, wypowiadał je do mnie podczas licznych podróży po Polsce i po świecie. Opowiem jedynie o dwóch przypadkach obrazujących charakter naszych relacji. W 2004 roku zostałem niewybrednie zaatakowany przez „Gazetę Wyborczą”. Zestaw zarzutów standardowy dla tego środowiska: „faszyzm”, „nacjonalizm” itp. Byłem wtedy w moim rodzinnym Szczecinie i zadzwonił do mnie ktoś, bym włączył telewizor, bo mówi o mnie Lepper. Co zrobiłby w takiej sytuacji każdy partyjny lider? Odciąłby się od atakowanego członka partii. Co zrobił Andrzej Lepper? Powiedział, że za rok będę kandydatem do Sejmu i – jeśli tak postanowią wyborcy – posłem. I tak się stało. Lepper nigdy nie zachowywał się wobec ludzi, którym ufał, w sposób nielojalny. Publicznie stawał w ich obronie przed kolejnymi nagonkami. I drugi

przypadek, już po wypadnięciu Samoobrony z Sejmu. Poprosił mnie do swojego gabinetu i zapowiedział, że chciałby, żebym stanął na czele partii. Odmówiłem. Powiedziałem, że Samoobrona to on. Uśmiechnął się tylko i przyznał mi w sumie rację. Ale dodał, że za kilka lat i tak do tematu wróci.

– Na polskiej scenie politycznej po 1989 roku Samoobrona RP była w zasadzie jedynym liczącym się ugrupowaniem otwarcie kontestującym zarówno przyjęty wówczas przez Polskę kierunek geopolityczny, czyli opcję euro-atlantycką, jak również neoliberalny model gospodarczy. Nie było tajemnicą, że Andrzej Lepper dążył do zbudowania przyjaznych relacji Polski z Rosją i Białorusią. Dla postsolidarnościowych ugrupowań (a także liberalnej części SLD) stanowisko takie było niemal herezją. Czy Twoim zdaniem gdyby Samoobrona uchroniła się od błędów i zdołała utrzymać się na scenie politycznej – istniała szansa na reorientację polskiej polityki w aspekcie wewnętrznym i międzynarodowym?

– Wiesz, to jest trochę uprawianie historii alternatywnej, które niezbyt mi odpowiada. Co do diagnozy programowej partii Andrzeja Leppera – masz rację. Główny koordynator prac nad kompleksowym programem Samoobrony, Stanisław Kowalczyk, znakomicie dostrzegał istnienie zespołu naczyń połączonych: atlantyzm w geopolityce – neoliberalizm w gospodarce. Dzisiaj wiele środowisk słusznie kontestuje neoliberalizm i podporządkowanie korporacjom, ale nie rozumie lub przemilcza fakt, że geopolitycznym zabezpieczeniem tego wszystkiego jest zakotwiczenie w relacji wasalnej w bloku anglosaskim. Kilka lat temu ówczesny minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski przekonywał, że amerykańskie bazy wojskowe w Polsce to zabezpieczenie inwestycji zza oceanu. Myśmy w Samoobronie mówili o tym wprost. Choć nie zdołałem przeforsować w jej programie wyjścia Polski z NATO, czego zawsze byłem konsekwentnym zwolennikiem. Celem mojego udziału w polityce było doprowadzenie do sytuacji, w której trwałym elementem polskiego systemu partyjnego stanie się ugrupowanie

odrzucające atlantyzm i neoliberalizm. W warunkach demokratycznych byłoby to możliwe. Partia wpływałaby na dyskurs publiczny w tych sprawach, dawałaby kontrę jastrzębiom neoprometeizmu i neojagiellonizmu. Niestety, funkcjonujemy w warunkach autorytaryzmu. Gdyby Lepper nadał żył, pewnie próbowano by wsadzić go do więzienia, albo w inny sposób zneutralizować.

– Wielu uważa, że początkiem końca Samoobrony było wejście tej partii w koalicję z Prawem i Sprawiedliwością oraz Ligą Polskich Rodzin po wyborach w 2005 roku. Osobiście podzielam ten pogląd. Wchodząc do koalicji rządowej na ówczesnych warunkach, Samoobrona przestała być partią protestu i poniekąd straciła swoją tożsamość jako siły kontestującej przeobrażenia ustrojowe po 1989 roku. Nie muszę chyba dodawać, że program Samoobrony w wielu sprawach pozostawał w jaskrawej sprzeczności z programem Prawa i Sprawiedliwości – chociażby w kwestiach związanych z polityką zagraniczną, reprivatyzacją, lustracją, dekomunizacją, czy szerzej – spojrzeniem na okres Polski Ludowej. Również polityka gospodarcza ówczesnej koalicji rządowej, firmowana przez Zytę Gilowską nie miała nic wspólnego z programem Samoobrony. Co sprawiło, że Andrzej Lepper zdecydował się na porozumienie z PiS i wejście do rządu? Czy w Samoobronie były wówczas stanowiska odmienne?

– Całkowicie się z Tobą zgadzam. Ja zresztą wielokrotnie przekonywałem Andrzeja Leppera, że stały przed partią dwie drogi: mozolnego budowania pozycji i wielkości, albo mniej lub bardziej nagłego upadku. I przywoływałem dwa przykłady partii z naszego regionu Europy. Na Słowacji Robert Fico założył w 1999 roku Kierunek – Socjalną Demokrację (SMER). W kolejnych latach konsekwentnie odmawiał udziału w jakichkolwiek koalicjach rządowych w charakterze mniejszego partnera, choć propozycji miał mnóstwo. W 2006 roku sam sformował rząd, zapraszał mniejszych koalicjantów i został po raz pierwszy premierem. A przecież SMER też był partią protestu, tyle że konsekwentną. Na Węgrzech w 1998 roku Niezależna Partia

Drobnych Rolników (FKgP) Józsefa Torgyána weszła do gabinetu koalicyjnego z Fideszem Viktora Orbána. Po czterech latach poparcie dla FKgP spadło z prawie 14% do niespełna 1%. To jest pewna prawidłowość, którą zresztą obszernie opisuję w moim, obronionym w 2011 roku na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu doktoracie. Samoobrona w 2004 roku miała sondażowe poparcie na poziomie ponad 20%. Mogła pójść drogą SMER. Poszła jednak drogą Torgyána. Dlaczego? Andrzej Lepper był poddany potwornym naciskom, i to z różnych stron. Osobiście nie wierzył w mit PiS jako siły, z którą mogłoby mu być pod drodze, choćby w sprawach gospodarczych. Wiedział, że za socjalno-niepodległościową maską kryje się klasyczny neoliberalizm, kontynuacja dewastacji Polski konsekwentnie prowadzonej przez postsolidaruchów. Ale mieliśmy nacisk ze strony hierarchii Kościoła, kilku ważnych biskupów, w tym Leszka Sławoja Głódzia, a także ciśnienie struktur terenowych. Lepper uważał, że z układu rządowego będzie mógł wyjść w odpowiednim momencie i powrócić do roli twardej opozycji. Ale później doszły metody autorytarne PiS, prowokacje służb i represje. Pamiętam taką rozmowę z Andrzejem Lepperem z 2007 roku. Przekonywałem, że warto poświęcić klub parlamentarny, który przeszedłby do Kaczyńskiego, dając mu większość, pozostać w kilku-kilkunastu i przejść do radykalnej opozycji antysystemowej. Janusz Maksymiuk powiedział nam wówczas, że jeden z dziennikarzy przekazał mu z kuluarów PiS wiadomość, że każdy z naszej trójki ma zostać aresztowany pod różnymi sfabrykowanymi zarzutami. Wniosek był jasny: w warunkach demokratycznych moglibyśmy jeszcze Samoobronę uratować, ale w realiach neosanacyjnego autorytaryzmu już nie.

– Wspominając Andrzeja Leppera i czasy świetności Samoobrony nie sposób nie dodać przysłowiowej łyżki dziegciu do garnca miodu. Podobnie jak Ty działałem w Samoobronie, jednak na znacznie niższym szczeblu, tj. na szczeblu lokalnym. Było to bardzo pouczające doświadczenie. Przede wszystkim uderzyło mnie, że wśród lokalnych działaczy były osoby totalnie bezideowe, przypadkowe, chcące „coś ugrać”, bądź „ubić jakiś

interes". Jedną z takich osób był niejaki Zbigniew Ł. – przewodniczący Samoobrony w Łodzi i późniejszy wicemarszałek Województwa łódzkiego. Jest on obecnie oskarżony w procesie gangu zajmującego się fałszowaniem aktów notarialnych i usiłującego w ten sposób przejmować łódzkie kamienice. Pamiętam, że człowiek ten powierzył mi w 2003 roku zadanie przygotowania sygnałnego numeru lokalnej gazety Samoobrony. Gdy numer został już zredagowany, nagle okazało się, że Pan Zbyszek nie raczył opłacić drukarni, choć wcześniej zapewniał, że wszystkiego dopilnuje. Tak to niestety na poziomie lokalnym często wyglądało. Inną niezrozumiałą sytuacją było na przykład przyznanie „jedyńki” na łódzkiej liście Samoobrony w wyborach w 2005 roku Piotrowi Misztalowi. Jak to się skończyło dobrze wiemy. Swoistym paradoksem był także fakt, że nie wykorzystano potencjału intelektualnego dr. Jacka Kardaszewskiego, który działał wówczas w łódzkiej Samoobronie. W ogóle miałem wrażenie, że niektórzy lokalni liderzy partyjni niechętnie patrzyli na osoby wykazujące się aktywnością i inwencją, gdyż traktowali je jako potencjalne zagrożenie dla swojej pozycji w partii. Czy Andrzej Lepper miał świadomość tych nieprawidłowości i czy w ogóle miał czas zajmować się sprawami na poziomie regionalnym? Czy nie było czasami tak, że Andrzej Lepper ponosił koszty błędnych decyzji niektórych swoich współpracowników i lokalnych baronów?

– Michale, mówisz o patologiach, które występują w każdej partii mającej jakiegokolwiek znaczenie polityczne w Polsce. W Samoobronie nie było ich ani mniej, ani więcej niż w innych ugrupowaniach. Kiedyś przeprowadzono badanie motywacji przynależności do partii politycznych. Okazuje się, że zdecydowana większość ich członków jest w nich ze względów czysto koniunkturalnych: znalezienie pracy, poprawienie swojej sytuacji życiowej, załatwienie czegoś dla kogoś. To jest, oczywiście, problem, ale bardzo głęboki, wynikający pewnie jakoś z deformacji polskiego charakteru narodowego, całkowicie odwspółnotowanego. Motywacje ideowe przyświecają niewielkiej, śladowej mniejszości. W Samoobronie, jako partii protestu,

dochodził jeszcze problem polegający na tym, że ludzie zapisywali się do niej, by po prostu wyrazić swój sprzeciw wobec systemu, ale wielu z nich nie miało skryształizowanych poglądów politycznych na szereg spraw. Andrzej Lepper zwalczał niektóre patologie, ale – aby je wyeliminować – musiałby pewnie pozbyć się jakichś 75% działaczy. A to było niemożliwe. Poza tym, nie był w stanie kontrolować rosnących liczebnie struktur, a swoich zaufanych „komisarzy politycznych” miał zdecydowanie zbyt mało.

– W moim przekonaniu w chwili obecnej bardzo brakuje nam polityka formatu Andrzeja Leppera. Chodzi mi przede wszystkim zagrożenia wynikające z aktualnej sytuacji geopolitycznej. Jestem przekonany, że gdyby Andrzej Lepper żył, to czyniłby wszystko co jest możliwe, aby uchronić Polskę przed wojną. Co do aktualnie rządzących – uważam, że jest akurat odwrotnie. Należy zatem zadać zasadnicze pytanie – co zostało po Samoobronie? Czy Twoim zdaniem pozostał jeszcze potencjał by wypełnić testament polityczny Andrzeja Leppera? Czy jest to jeszcze możliwe?

– Trochę do niektórych wątków tego testamentu politycznego nawiązywała partia, którą obaj współtworzyliśmy, Zmiana. I reakcja systemu na jej pojawienie się była aż nazbyt alergiczna. Andrzej Lepper miał fenomenalną zdolność dokonywania transformacji dostosowujących go do zmieniających się realiów społecznych, technologicznych. Dziś miałby 68 lat, ale jestem pewien, że znakomicie wyrażałby nastroje dużej części Polaków. Ten człowiek miał absolutny słuch społeczny, który nie zawodził go, choć zewnętrzne podszepty wywoływały niekiedy zakłócenia i szумы. Andrzej Lepper był niepowtarzalny. Nie będzie drugiego Leppera, nie będzie nawet podróbek jakoś go przypominających. Próby naśladowania go wyglądają żałośnie, komicznie. Pozostało jednak dziedzictwo w postaci jego biografii współczesnego polskiego buntownika, człowieka walki, trochę może nazbyt romantyczne. Są też ludzie, którzy być może w pewnym momencie jakoś się

zaktywizują. Poczekajmy na krach gospodarczy i bankructwo obecnej polityki społecznej, gospodarczej, zagranicznej, dekompozycję obozu autorytarnej władzy. I wtedy otworzy się okno możliwości, pojawi się szansa na przypomnienie dorobku i słów Andrzeja Leppera. Wtedy może ktoś uda się zapalić polityczny znicz na jego grobie w zachodniopomorskiej, malowniczej wsi Krupy.

Z Mateuszem Piskorskim rozmawiał Michał Radzikowski

Zdjęcie: [Adrian Grycuk \(CC BY-SA 3.0\)](#)

Źródło: [MyslPolska.info](#)